

Diana Saniewska

## Obraz wileńskiej medycyny w pamiętnikach lekarzy – Józefa Franka i Stanisława Morawskiego

Interesuje mnie obraz medycyny, jaki zarejestrowała dziewiętnastowieczna historia literatury. Do takiego ujęcia zachęca szósty rozdział trzeciej części *Historii literatury polskiej* pióra Feliksa Bentkowskiego wydanej w roku 1814<sup>1</sup>. Rozdział ten nosi tytuł *Umiejętności lekarskie: Różne części umiejętności lekarskich których przedmiotem jest zdrowie człowieka*; dalej umieszczona została *Weterynaria czyli umiejętność pielęgnowania zdrowia bydła*. Nieco wcześniejszy rozdział poświęcono literaturze dotyczącej *Umiejętności przyrodzenia czyli różnych części historii naturalnej z zastosowaniem do użycia towarzyskiego*. Oczywiście „umiejętności” te wykładane były w fakultecie medycznym. W akademickiej dydaktyce medycyna, weterynaria i historia naturalna tworzyły w zasadzie nierozłączną triadę. W Wilnie o jej kształcie zdecydował pochodzący z Wiednia profesor kliniki lekarskiej Jan Piotr Frank, przybyły w roku 1804 na zaproszenie rektora Hieronima Strojnowskiego, by objąć katedrę medycyny praktycznej. Komponentę towarzyską dodał do tego Józef Frank, profesor patologii, który już rok później zajął miejsce ojca w fakultecie lekarskim i przez następne dwudziestolecie animował życie towarzyskie i lekarskie w mieście. Wyróżniającą się w nim personą był jeden z ostatnich uczniów Józefa Franka – Stanisław Morawski, doktor medycyny z pokolenia i kręgów młodego Mickiewicza.

Morawski jest dobrze znany jako autor *Kilku lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*<sup>2</sup>. Frank, będąc już na emeryturze, spisał w języku francu-

---

<sup>1</sup> *Historia literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych przez Feliksa Bentkowskiego, profesora historii i bibliotekarza w Liceum Warszawskim, członka Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk w Warszawie*, t. 2, Warszawa, Wilno 1814.

<sup>2</sup> S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, Warszawa 1924. Dalej w tekście podaję oznaczenie M i stronę.

skim swoje pamiętniki w sześciu tomach. Po polsku memuary te zostały wydrukowane po rozmaitych perypetiach i ingerencjach cenzury, których dopuścili się m.in.: córka Jędrzeja Śniadeckiego, broniąca dobrego imienia ojca oraz Wacław Pelikan, strzeżący własnego honoru, w imię którego miał zniszczyć cały piąty tom<sup>3</sup>. Źródła te pozwalają na zrekonstruowanie fascynującego obrazu wileńskiej medycyny na początku XIX stulecia. Tematykę tę podjęła ostatnio Anita Magowska<sup>4</sup>. Jej praca, napisana z perspektywy historyka medycyny i farmacji, stanowi świetny punkt wyjścia, by zarysować tło moich refleksji.

W wieku XVIII w medycynie zachodziły potężne zmiany prowadzące do wykrystalizowania się idei kliniki lekarskiej, czyli nauczania przy łóżku chorego, propagowanego przez starszą szkołę wiedeńską, w duchu której medycynę praktykował także Jan Piotr Frank, a później jego syn. Idee te obaj Frankowie zaszczepili w wileńskim fakultecie medycznym w pierwszych latach XIX wieku. Należy w tym miejscu zauważyć, że medycyna jako nauka akademicka pojawiła się w Wilnie na krótko przed przybyciem Franków – w praktyce do roku 1781 katedra medycyny nie istniała<sup>5</sup>. Kiedy carski ukaz Aleksandra I z 4 kwietnia 1803 zatwierdził powstanie Carskiego Uniwersytetu Wileńskiego, na Wydziale Lekarskim funkcjonowało siedem katedr: anatomii, patologii, materii medycznej, klinika terapeutyczna, chirurgia, szkoła położnicza i weterynaria. Zaproszenia do ich objęcia przyjmowali przede wszystkim obcokrajowcy. Po pierwsze, dlatego, że brakowało polskiej kadry, a po drugie dlatego, że rodzimi lekarze nie byli dla Polaków autorytatywni, siłą rzeczy nie cieszyli się zaufaniem, o czym wspominał Morawski: „Polacy nie pojmowali [...] lekarza, jak tylko w osobie Francuza, Niemca, Węgrzyna lub Włocha” (M, 58). Toteż na ziemiach polskich długo jeszcze lekarską profesję praktykowali przede wszystkim obcokrajowcy rozmaitej konduity. Nie omieszkał takiego stanu rzeczy skomentować goszczący na ziemiach polskich poseł inflancki, Fryderyk Schulz, w którego zapiskach z początku lat 90. XVIII wieku czytamy:

szeregi lekarzy w Polsce składają się z wszystkich niemal europejskich narodowości, Anglików, Włochów, Francuzów, szczególnie Niemców ze wszystkich państwa części. Cała ta czereda pracuje tu żwawo, często bez żadnych

---

<sup>3</sup> *Pamiętniki d-ra Józefa Franka Profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył Dr W. Zahorski, t. 1–3, Wilno 1913. Dalej w tekście podaję oznaczenie F, tom i stronę.

<sup>4</sup> A. Magowska, *Empirycznie czy racjonalistycznie? Dylematy i praktyka medycyny uniwersyteckiej w Wilnie w latach 1781–1842*, Poznań 2015.

<sup>5</sup> Tamże, s. 19 i dalej.

patentów i świadectw. Niektórzy świecą parę lat i nagle strąceni padają, gdy im się parę kuracji znacznych nie powiedzie lub nowy jaki cudowny lekarz się zjawi, który ich sławę zaćmi; inni znowu, co niedawno jeszcze obcęgami rwali zęby ze szczęk najpospolitszych, a pigułkami niepokoiłi robaki ubogich dzieci mieszczańskich, przejeżdżają nagle angielskim powozem z pałacu do pałacu, a imię ich najarystokratyczniejsze i najpopularniejsze powtarzają<sup>6</sup>.

Taką sytuację zastali Frankowie. Młodszy z doktorów pisał później w pamiętnikach, że „Uniwersytet Wileński, założony w r. 1578 był raczej klasztorem, w którym za rządów polskich oprócz teologii, filozofii i matematyki wykładano również po trochu chirurgię” (F, 1, 56). Doktor z Wiednia był zawiedziony stanem wiedzy, czy też niewiedzy, litewskich kolegów, o których świadczył, że nie śledzili postępów nauki, a on sam z czytaniem dzieł lekarskich musiał się ukrywać w obawie przed sąsiedztwem o to, że nic nie umie i dopiero się z książek uczy (F, 1, 1). Sytuację trzeba było zmienić lub porzucić katedry – przed czym Franka-syna powstrzymał ojciec, projektując reformę, na wzór sobie znanych uniwersytetów<sup>7</sup>.

W tym momencie zaczynają się interesujące mnie dzieje wileńskiej medycyny. Zgodnie z programem reformy Jana Piotra Franka, punktem wyjścia dla studiów medycznych stały się nauki filozoficzne oraz anatomia początkowa. Profesor pisał, że anatomia początkowa, „stanowiąc ważną część historii naturalnej, powinna być studiowaną nie tylko przez przyszłych słuchaczy medycyny, ale i przez poświęcających się naukom przyrodniczym, prawu i t. d.”<sup>8</sup> – wydaje się to oczywiste, zważywszy, że podstawą historii naturalnej, a więc przyrodzności w ogóle, była grecka filozofia przyrody, zorientowana na człowieka jako takiego. Ulokowanie anatomii wśród innych nauk i charyzma Franka-syna w krzewieniu idei unowocześniania medycyny i praktykowania humanitaryzmu, odbiły się w portretach intelektualistów wileńskich<sup>9</sup>.

---

<sup>6</sup> F. Schulz, *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, przeł. J.I. Kraszewski, Warszawa 1956, s. 269.

<sup>7</sup> Opis reformy zob. J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. 2, Kraków 1899, s. 250–253.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> O życiu intelektualistów wileńskich pisała Liliana Narkowicz w artykule *Dzieje środowiska intelektualnego Wilna pierwszej ćwierci XIX w. na przykładzie rodziny dr. Józefa Franka*, w: *Wilno i świat. Dzieje środowiska intelektualnego*, t. 1, E. Feliksiak, M. Leś, red., Białystok 2002, s. 93–105.

Najpierw o strukturze obrazu, który chcę tu zarysować i sposobie jego oglądania. Proponuję, by spojrzeć na wileńską medycynę z memuarów Franka i Morawskiego jak na przedstawienie. Taka analogia – zasugerowana też przez Magowską<sup>10</sup> – wyrasta poniekąd z historii medycyny: podobnie myślano wcześniej o nauczaniu anatomii w *teatrum anatomicum*, który po gościnnych występach na holenderskich płótnach<sup>11</sup> zaczął ewoluować w kierunku ustronia prosektorium. W medycynie nowożytnej środkiem sceny staje się klinika bądź szpital, wokół których zarysowują się kręgi wydziału lekarskiego, uniwersytetu i w końcu miasta. Aktorami są profesor i pacjent, a publicznością z pierwszych rzędów, dodajmy może interaktywną – studenci fakultetu medycznego; w dalszych rzędach znajdziemy studentów innych kierunków – tych, którzy zdradzali uwagę dla tego, co ludzkie, a więc i przyrodników, i wszelkiej maści *humanistów*. Widownią w ogóle jest miasto, w którego życiu siłą historii uczestniczyli studenci (i uniwersytet jako całość). Poczynania na scenie, czyli terapia, są reżyserowane przez profesora kierującego kliniką.

Przyjrzyjmy się poszczególnym elementom spektaklu.

Zacznijmy od profesora. Nauczanie kliniczne – jak wynika z ustaleń Magowskiej<sup>12</sup> – w Wilnie wdrażali lekarze francuscy, Mikołaj Regnier, kierujący kliniką położniczą, otwartą w 1775 roku, Jakub Briôtet, szefujący powstałej w 1809 roku klinice chirurgicznej, a także profesor wiedeński Józef Langmejer, a po nim Frankowie. Po raz pierwszy w wileńskim fakultecie medycznym termin „medycyna kliniczna” w prospekcie swoich zajęć wprowadził Jan O’Connor, stojący na czele nowo utworzonej (po wyjeździe Langmejera) katedry terapii i medycyny klinicznej, nazywanej katedrą medycyny praktycznej. Po śmierci O’Connora objął ją Ferdynand Spitznagel, lekarz praktykujący też jako chirurg<sup>13</sup>. Zajęcia przy łóżkach pacjentów prowadzili także August Bécu, adiunkt Langmejera, który po odbyciu podróży medycznej w 1798 roku objął po nim katedrę i przez kolejny rok wykladał patologię ogólną na podstawie dzieł Christopha Wilhelma

---

<sup>10</sup> Badaczka zauważa, że „Klinika przypominała scenę teatralną”, ale analogii tej nie rozwija; A. Magowska, dz. cyt., s. 32.

<sup>11</sup> Chodzi o najbardziej znaną w malarstwie autopsję, jaką jest *Lekcja anatomii doktora Tulpa* (1632), na której Rembrandt uwiecznił dokonaną w Amsterdamie publiczną sekcję zwłok przestępcy. Właśnie sekcje zwłok zbrodniarzy w całej Europie przez wiele stuleci funkcjonowały jako „teatr” dla ciekawskich; S. Zuffi, *Rembrandt*, tłum. T. Łozińska, Warszawa 2006, s. 40–41. Do tego malarskiego tematu artysta wracał, np. w *Lekcji anatomii doktora Deymana* (1656).

<sup>12</sup> A. Magowska, dz. cyt., s. 33–49.

<sup>13</sup> J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński 1579–1831*, t. 3, Kraków 1900, s. 341.

Hufelanda, Williama Cullena i Jana Piotra Franka, a także prowadził „pokazy pacjentów” w szpitalu Sióstr Miłosierdzia i św. Jakuba<sup>14</sup>.

Popisową praktykę kliniczną reprezentował Józef Frank, o którym powiedzieć trzeba, że był w Wilnie klasą sam dla siebie. W światku naukowym autorytetem dorównywał mu chyba tylko Jędrzej Śniadecki. Obaj afirmowali umiarkowany empiryzm, co też pozwalało im na podejmowanie wspólnych inicjatyw mimo niezbyt przyjacielskich stosunków. Śniadeckiego jednak mocno zajmowała rodząca się wówczas jako nauka akademicka chemia, którą chciał wypreparować z mistycznej otoczki. Adwokatował tej nowej dziedzinie w czasie wykładu otwierającego rok akademicki 1799/1800, pisząc: „upodlona nieczystym duchem oszukania i zysku, służyła następnie za plac igrzysk dla alchemików i adeptów, za teatr z którego Paracelsus i Van Helmont i tylu innych bezczelne kłamstwa między ludźmi rozsiewali”<sup>15</sup>. Franka z kolei absorbowało przede wszystkim to, co związane z medycyną i – zdaje się – w jego asyście wyszła ona z uniwersyteckich murów i przybrała w Wilnie awangardową postać. Z inspiracji Franka i we współpracy z Bécu w 1805 powstało Towarzystwo Lekarskie Wileńskie. Sam Frank zainicjował Instytut Medyczny, czyli konwikt dla niezamożnych studentów, ambulatorium dla ubogich, bezpłatne wydawanie leków w przychodni klinicznej, leczenie domowe niezamożnych pacjentów<sup>16</sup> oraz działalność Instytutu Wakcynacji. Pod kierownictwem Franka przeciw ospie prawdziwej na Litwie zaszczepiono 4073 osób<sup>17</sup>. Akcje te były finansowane w znacznej części z dochodów uzyskiwanych w czasie organizowanych przez profesora koncertów, których gwiazdą była jego małżonka, Krystyna Frankowa obdarzona głosem, którego admiratorem był sam Haydn (F, passim).

---

<sup>14</sup> *Autobiografia Augusta Bécu*, wydał A. Wrzosek, „Archiwum Historii Medycyny” 1931, s. 156–162.

<sup>15</sup> J. Śniadecki, *Mowa o niepewności zdań i nauk, na doświadczeniu fundowanych, przy otwarciu nauk w szkole głównej litewskiej z roku 1799 na 1800 czytana*, w: *Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego*, M. Baliński, red., t. 3, Warszawa 1840, s. 258–259.

<sup>16</sup> W. Zahorski, *Wstęp*, do: *Pamiętniki d-ra Józefa Franka...*, s. 11.

<sup>17</sup> A. Magowska, dz. cyt., s. 215. Zaznaczyć jednak trzeba, że to nie Frank a Bécu był na ziemiach litewskich pionierem wakcynacji, opracowanej przez Edwarda Jennera w 1796 r. Bécu zapoznawszy się z wynikami jego badań, opublikował pracę *O wakcynie, czyli tak zwanej ospie krowiej*, Wilno 1803. Prawdopodobnie też sam wytwarzał szczepionkę. Zob. M. A. Brzuchalski, M. Pliszkiwicz, A. Jakubowska, C. Jeśman, *Professor August Bécu – Doktor z „Dziadów”. Przyczynek do rozważań nad początkami medycyny nowożytnej na Wileńszczyźnie*, „Forum Bibliotek Medycznych” 2015, R. 8, nr 2 (16), s. 268–279.

Szerzeniu specjalistycznej wiedzy miało służyć pierwsze na Wileńszczyźnie, założone przez Franka w 1808 roku, łacińskojęzyczne czasopismo medyczne „Acta Instituti Clinici Caesareae Universitatis Vilnensis”. W czteroleciu funkcjonowania tego pisma ukazało się sześć tomów, w których prezentowany był materiał badawczy pozyskany w czasie praktyki w klinice terapeutycznej<sup>18</sup>. Wcześniej publikowano w czasopismach zagranicznych, np. w Salzburgu, gdzie ukazywało się pismo „Medicinisches-Chirurgisches Zeitung”, a także w lokalnej prasie codziennej, np. w dziale medycznym ukazującego się od 1805 roku „Dziennika Wileńskiego”.

Wróćmy jednak do klinicznych feblików profesora Franka<sup>19</sup>. Wiadomo, że w swojej praktyce medycznej był eklektykiem – wykorzystywał cały dorobek medycyny w nauczaniu patologii i terapii, ale też osiągnięcia innych nauk. Znał i stosował zasady brownizmu i broussaizmu<sup>20</sup>, samodzielnie przeprowadzał sekcje pacjentów i podobnie jak ojciec był przekonany o znaczeniu nauczania anatomii i epidemiologii<sup>21</sup>. W kręgu jego zainteresowań znajdowały się choroby układu nerwowego (porażenia, ruchy mimowolne), a także somatyczne objawy traumy oraz, idąc dalej, choroby psychiczne – co akurat miało związek z biografią jego matki. Zresztą zainteresowanie odmiennymi stanami świadomości było w romantycznym Wilnie dość żywe i to nie tylko wśród akademickiej kadry<sup>22</sup>. Miasto elektryzowały bowiem praktyki mesmeryzmu<sup>23</sup> podejmowane z pobudek naukowych, m.in. przez Franka, który w roku 1814 magnetyzował trzydzieści osób, u których zaobserwował symptomy „zachwycenia (*ecstasis*), katalapsji i niekiedy hysterii”<sup>24</sup>, jak też rozrywkowych. Wydaje się, że wśród

---

<sup>18</sup> J. Frank, *Acta Instituti Clinici Caesareae Universitatis Vilnensis*, t. 1–2, Rome 2011.

<sup>19</sup> Opisuję na podstawie A. Magowska, dz. cyt., *passim*.

<sup>20</sup> B. Płonka-Syroka, *Recepcja doktryn medycznych przełomu XVIII i XIX wieku w polskich ośrodkach akademickich w latach 1784–1863*, Wrocław 1990.

<sup>21</sup> J. Frank, *Wiadomości o chorobach, które panowały w Wilnie i w jego okolicach, od początku roku 1807, aż do roku 1817 wyjęte z dzienników Towarzystwa medycznego Wileńskiego, z przydaniem postrzeżeń meteorologicznych, oraz przypisami zawierającymi uwagi praktyczne*, „Dziennik Medycyny, Chirurgii i Farmacji” 1818, t. 1, s. 1–51.

<sup>22</sup> W tym kontekście Mickiewiczowska *Romantyczność* zyskuje kliniczną interpretację, o czym pisałam w artykule „*Romantyczność*” i *wileński entourage medyczny*, w: *Georomantyzm. Literatura, miejsce, środowisko*, E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, red., Białystok 2015, s. 521–540.

<sup>23</sup> Zob. B. Płonka-Syroka, *Mesmeryzm. Od astrologii do bioenergoterapii*, Wrocław 1994.

<sup>24</sup> J. Frank, *O magnetyzmie zwierzęcym*, „Dziennik Medycyny, Chirurgii i Farmacji” 1822, t. 2, s. 7.

braci studenckiej ten drugi aspekt przeważał, co odnotował w swoich pamiętnikach Morawski<sup>25</sup>.

Profesor Frank miał nie tylko własną wizję medycyny, ale też lekarza, co pozwala nam przejść do scharakteryzowania drugiej strony spektaklu – studentów medycyny. Wszyscy oni trafiali na zajęcia Franka, który od początku inscenizował ich dalszą współpracę, wyznaczając standardy zachowań. W swoich pamiętnikach tak pisał o rozpoczęciu kursu terapii szczegółowej: „Uprzedziłem moich słuchaczy, że nie znoszę dwóch rzeczy, mianowicie – ziewania i spoglądania na zegarek. W ogólności wymagałem, aby tak w audytorium, jak i w klinice zachowywano się tak, jak to jest przyjęte w dobrym towarzystwie” (F, 1, 127). Jednak wprowadzenie do dydaktyki uniwersyteckiej zasad dobrego wychowania nie spotkało się z ogólną aprobatą, o czym z kolei w swoich zapiskach wspominał Morawski. Z jego relacji wiemy, że młodzież akademicka w Wilnie pod względem ogłady była podzielona, czyli „miała na siebie dwa odcienie” (M, 169). Z jednej strony byli Litwini „w rodzaju uczących się duchownych seminarzystów; książka, sekstern i nic więcej” (M, 170). Ci prowadzeni byli w duchu poglądów Jana Śniadeckiego, który uważał za niemożliwe połączenie nauki z salonowym polorem, w wyniku czego młodzieńcy „zaledwie wiedzieli, jak wejść do salonu, jak się zgrabnie ukłonić, przywitać. A na widok młodej kobiety lub ładnej panny tracili kontenans, ponsowieli, jak raki, woleliby pójść na szturm baterii” (M, 171). Z drugiej strony – Wołyńniacy, reprezentowani przez uczniów liceum krzemienieckiego, zwani „Gaskończykami”, którzy „trzymając i książkę, i sekstern zgrabnie pod pachą, wyglądali, jak świeccy wycacani panicze” (M, 171). Tych prowadził Tadeusz Czacki, który z kolei za szkodliwe uważał odcięcie młodzieży

---

<sup>25</sup> Stanisław Morawski odnotował w pamiętnikach próbę magnetyzowania, którą podjął student filozofii Ludwik Czarnowski: „Kiedy Lachnicki w Wilnie magnetyzm zwierzęcy rozprzestrzeniać zaczął i cudami jego zadziwiał, zechciało się i Czarnowskiemu być magnetyzerem, choć o tym nie miał żadnego pojęcia. Złapawszy tedy przypadkiem młodego panicza, który mu na ulicy na ból w boku skarżyć się zaczął, namówił do siebie i, że go magnetyzmem uleczy, zaręczał. Zgodził się chory. Czarnowski zasapał się, robiąc nad nim magnetyczne kręgi. Chory, czy udanie, czy doprawdy z nudy i zmęczenia zasnął, zaraz nasz Lojola po Wilnie wieść puścił i, że ma jasnowidzącego, zapewniał. Kilka więc osób na nową próbę zaprosił. Zeszli się Lachnicki, Horodecki, Weyssenhoff, Rudolf Tyzenhauz, Szymkiewicz, Kosowski i inni. Czarnowski, uprosiwszy po raz drugi młodzieńca, kiedy go znowu, siedząc przed nim, uśpił i z triumfem na dzieło swoje poglądał, usłuchał zrobionej mu od obecnych uwagi, żeby jasnowidzącemu spróbował zadawać pytania. Magnetyzer zgodził się na to ochotnie. Wszyscy w cichości słuchali. *Kogoż widzisz przed sobą?* zapytał Czarnowski. *Wielkiego ośła!* odpowiedział jasnowidzący. Odtąd Lojola magnetyzować przestał” (M, 368).

od życia towarzyskiego, toteż zachęcał do zabaw i korzystania z miejskich rozrywek w czasie studiów.

Frank, wielbiciel malarstwa, muzyki, teatru, cieszący się opinią zapalonego salonowca i wielkiego erudyty, ale też lowelasa<sup>26</sup>, własnym przykładem zaprzeczał tej rozpowszechnionej w Wilnie zasadzie, jakoby polor towarzyski nie mógł iść w parze z doskonałym wykształceniem. „W fakultecie lekarskim był genialny Józef Frank, który całą naukę w swoim ręku trzymał – relacjonował Morawski. – Ten uczył u siebie i leczył, i chodził, i nos wcierać, i stanąć, i usiąść. Już się drugi mistrz taki zapewne nie znajdzie” (M, 171). Apologetycznie o Franku wyrażał się nie tylko Morawski, ale też inni jego studenci, jak Tadeusz Hreczyna, autor *Listu do Józefa Franka*<sup>27</sup>, w którym nazywał profesora „nauczycielem zawsze gorliwym”, który „szczepił przekonanie, że medycyna to dar Boży” i który „zbliżył medycynę do kapłaństwa”<sup>28</sup>.

Pod względem osobowości Frankowi później dorównywał tylko Wacław Pelikan, który „Przyciągał do siebie młodzież akademicką i kobiety jeszcze silniej niż Józef Frank”<sup>29</sup>. Profesor-chirurg – jak świadczyli jego studenci – wykładał anatomię w stroju „jak na bal”<sup>30</sup>. W oczach miasta był jednak moralnie podejrzany z powodu antypolskich zachowań<sup>31</sup>.

W końcu scena. Frank-ojciec zorganizował i 1 marca 1805 roku otworzył w zakupionym dla fakultetu lekarskiego pałacu ks. Michała Radziwiłła klinikę chorób wewnętrznych, składającą się z 16 łóżek rozlokowanych w 5 salach. Syn opisał klinikę tak: „Łóżka były żelazne, zaś kołdry białe. Całe umeblowanie również było pomalowane na białą [...]. Woskowana podłoga zamieniła parkiet. Naczynia ocynowe błyszcząły jak srebrne” (F, 1, 71). To miała być najlepsza placówka lecznicza w mieście. Rok później na jej czele stał już Józef.

Klinika medyczna Franka nie spotkała się jednak ze społecznym entuzjazmem, brakowało w niej pacjentów, ponieważ, jak pisał lekarz: „publiczność wyobrażała sobie, iż w klinice chorzy będą oddawani jeżeli nie

---

<sup>26</sup> Zob. M. Korybut-Marciniak, *Życie prywatne profesorów Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1804–1830*, w: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, red., Olsztyn 2013, s. 40–52.

<sup>27</sup> T. Hreczyna, *List do Józefa Franka*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” 1818, t. 1, s. 268–279.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> A. Magowska, dz. cyt., s. 127.

<sup>30</sup> D. Beauvois, *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832*, Wrocław 2010, s. 214.

<sup>31</sup> Z. Rewkowski, *Pamiętniki*, t. 1: *Wilno. Ostatnie lata Uniwersytetu*, z oryginału do druku przygotował, komentarzem i przypisami opatrzył W. Więśław, Wrocław 2011, s. 45.



wiwisekcjom, to w najlepszym razie męczarniom i że na nich będą czynione bolesne doświadczenia” (F, 1, 71). Poza tym, klinika była w istocie szpitalem, a te wówczas znane były jako miejsca nędzy i rozpacz – przykładem niech będzie szpital Sióstr Miłosierdzia, w którym układano dwóch pacjentów na jednym łóżku, a kiedy i to nie wystarczało, na podłodze, posypanej tylko piaskiem, by zakryć nieczystości. Przyjmowano tam

ludzi takich, którzy mniej szczerze od losu opatrzeni, ledwie się utrzymują póki są w stanie sił i zdrowia; po którego utracie ani dalszej swej egzystencji utrzymać, ani w chorobie radzić sobie nie mogą; i do tego są jeszcze tak nieszczęśliwi, że nie mają koło siebie nikogo, po kim by tego wsparcia z prawa, wymagać mogli. Liczna ta klasa ludzi, gdy przyjdzie do słabości choroby lub starości; przymuszona jest szukać wsparcia u szczęśliwszych, którzy nie już przez wzajemność, lecz przez wrodzoną litość i wspaniałość udziela jej pomocy, jakiej od niej odbierać nawzajem spodziewać się nie mogą

– relacjonował August Bécu w *Rozprawie o doskonałości szpitalów*<sup>32</sup>. Nie może więc dziwić to, że Frank musiał się posłużyć fortelem, by zaskarbić swojej klinice społeczną przychylność. W pierwszym kwartale zawiadywania instytucją na leczenie przyjmował wyłącznie tych chorych, co do których miał pewność, że zdoła ich wyleczyć. W ten sposób zbudował zaufanie do swojej instytucji (F, 1, 126)<sup>33</sup>. Później zmieniał taktykę na dydaktyczną – zaczął przyjmować trudne, letalne przypadki, dzięki którym zyskiwał materiał do nauczania i terapii, i anatomii. Jeszcze później nawiązał współpracę z Jakubem Szymkiewiczem, który ordynował w szpitalu Sióstr Miłosierdzia. W wyniku porozumienia między szefami placówek leczniczych do kliniki Franka miały trafiać przypadki chorób tak rzadkich, jak pęcherzyca.

Poza kliniką sztandarowymi dla studentów medycyny miejscami były teatr anatomiczny i gabinet anatomiczny. W chwili przybycia Franka pierwszy z nich wymagał modernizacji, do której doszło dopiero w ro-

---

<sup>32</sup> A. Bécu, *Rozprawa o doskonałości szpitalów: miana na publicznem posiedzeniu przy rozpoczęciu Kursów Rocznych w Imperatorskim Wileńskim Uniwersytecie dnia 15.7bra 1807*, Wilno 1807, s. 6–7.

<sup>33</sup> Jego podstawą były terapeutyczne sukcesy profesora, obdarzanego około roku 1815 niepodlegającą kwestii ufnością pacjentów. Przeświadczenia jednego z nich Frank zapisał w pamiętnikach: „Gdy ktoś zapytał chorego, któremu z powodu głuchoty reumatycznej zastosowałem przypiekanie skóry głowy żelazem rozpalonym, jak mógł odważyć się na tak bolesną operację, ten odrzekł, że widząc, iż wszyscy chorzy wracają w klinice do zdrowia, pozwoliliby sobie odciąć głowę, gdybym ja to doradzał” (F, 3, 105).

ku 1815<sup>34</sup>, drugi natomiast jeszcze przed jego przyjazdem został dość dobrze wyposażony<sup>35</sup>. Dla Franka oczywiste było, że miejsca te stanowią swego rodzaju niezbędniaki w akademickim nauczaniu anatomii, a ponieważ sam wykładał patologię, wkrótce zorganizował przy swojej klinice gabinet patologiczny<sup>36</sup> – to tam później odbywały się posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego. W roku 1812, kiedy przez Wilno przemarszerowywali francuscy żołnierze, znajdowało się tam sto dwadzieścia pięć okazów<sup>37</sup> – wszystkie, jak świadczył w pamiętnikach Frank (F, 3, 28–29) i co potwierdza *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*<sup>38</sup>, zostały zjedzone przez nieszczęśników wracających z Rosji<sup>39</sup>. Dwa lata później profesor otrzymał dotację na zakup nowych okazów i w roku 1822 kolekcja wróciła do wyjściowego stanu.

W takiej scenerii odbywały się terapie, które dzięki Frankowi stawały się przedstawieniami – często w sensie dosłownym było to zaprezentowanie czegoś przez podanie bliższych informacji lub pokazanie w celu zapoznania<sup>40</sup>. Tak rzecz się miała z flebotomią. Profesor był w Wilnie pionierem i propagatorem leczenia stanów zapalnych poprzez upusty krwi,

---

<sup>34</sup> Przeniesiono wtedy katedry anatomii ludzkiej i zwierzęcej na Zarzecze, do Cerkwi Spaskiej z dwoma pałacami metropolity unickiego, gdzie funkcjonowały od tego momentu dwa teatry anatomiczne; A. Kowalska-Śmigieliska, *Dzieje katedry anatomii w dawnym Uniwersytecie Wileńskim i Akademii Medyko-Chirurgicznej w latach 1777–1842*, Wilno 1938, s. 29–30.

<sup>35</sup> Pierwsze muzeum anatomiczne z porozrzucanymi na podłodze kośćmi znajdowało się na drugim piętrze Kolegium Medycznego przy ulicy Zamkowej. Preparaty najpierw przygotowywał prof. Briôtet z żoną akuszerką – w 1800 roku na gabinet anatomiczny składało się 418 eksponatów. Później prof. Lobenwein pozyskał dla celów dydaktycznych czaszki samobójców i zbrodniarzy z ciał, o które nikt się nie upominał. Następnie Frank uzupełnił tę kolekcję o 556 eksponatów; A. Kowalska-Śmigieliska, dz. cyt., s. 29; D. Beauvois, dz. cyt., s. 213.

<sup>36</sup> Jego powstanie zakładał plan reformy, w duchu której Frank-ojciec zalecał profesorom „ażeby przez swych prosektorów corocznie dostarczali do gabinetu niektóre zupełnie przygotowane preparata. W ten sposób utworzy się z czasem przy szkole klinicznej gabinet patologiczny, w którym mają się przechowywać chorobliwe części ciała ludzkiego z ich historią. Na korzyść powyższego gabinetu mogą dla jego wzbogacenia przyczynić się lekarze wolno praktykujący i chirurdzy, przesyłając podobne części ciała ludzkiego, które im się zdarzać będą w praktyce”; J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. 2, s. 253.

<sup>37</sup> A. Adamowicz, *Profesor Józef Frank i jego teoria lekarska*, „Gazeta Lekarska” 1868, s. 140.

<sup>38</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, (1893) Warszawa 1880–1914, s. 492–533 i nast.

<sup>39</sup> Okoliczności tego zdarzenia opisują w artykule *W klinice i na wojnie. Frenezja ciała w „Pamiętnikach” doktora Józefa Franka*, w: *Emocje – literatura – medycyna*, D. Saniewska, red., Kraków 2015, s. 49–66.

<sup>40</sup> *Słownik języka polskiego*, <https://sjp.pwn.pl/szukaj/przedstawienie.html>, [dostęp: 12.05.2018].

o których niewielu tam słyszało – odnotował to w pamiętnikach: „W ubiegłym roku szkolnym studenci wcale nie widzieli puszczania krwi. Trzeba przyznać, że i lekarze wileńscy, za wyjątkiem d-ra Liboszyca, w owym czasie bardzo rzadko używali tego środka” (F, 1, 126–127).

Miał też do dyspozycji maszynę rotacyjną, rodzaj wirówki do uspokajania umysłowo chorych, o której wykorzystaniu pisał uczeń wiedeńskiego profesora, Stanisław Rosołowski<sup>41</sup>. Jego studenci, o czym świadczą zapiski Morawskiego, znali teorię Galla, frenologię, opisaną przez Śniadeckiego w „Dzienniku Wileńskim”<sup>42</sup> – i kranioskopię, choć z braku narzędzi do mierzenia czaszek umysłowo chorym używali kciuka<sup>43</sup>.

Z kolei schorzenia neurologiczne Frank leczył prądem. Z elektroterapią zetknął się w Pawii, gdzie Alessandro Volta prowadził słynne eksperymenty z elektryzowaniem ciała żab. W Wilnie natomiast o wykorzystaniu elektryczności w praktyce lekarskiej mówił już w roku 1775 ks. Józef Mickiewicz, profesor fizyki eksperymentalnej. Zaplecze techniczne, w postaci sprowadzonych z Anglii i Saksonii urządzeń, miał więc Frank odpowiednie, by uprawiać w swojej klinice elektroterapię. Przysłużyła się ona pacjentowi cierpiącemu z powodu „bólów twarzy nerwowego”, który leczono przykładając elektrody do potylicy i języka<sup>44</sup>.

Profesor w codziennej praktyce wykorzystywał także nowoczesne rekwizyty, które przetrwały próbę czasu – stetoskop i od 1815 roku mikroskop. Nie były one jednak powszechnie dostępne, toteż Bécu w swojej rozprawie pouczał, by lekarze: „umieli najprostsze wynajdywać sposoby leczenia, ułatwiać kompozycję lekarstw, podawać materiały pojedyncze i pospolite, każdemu do osiągnięcia łatwe, słowem: aby używali najkrótszych i najskuteczniejszych sposobów leczenia biednych”<sup>45</sup>.

Po takie sposoby sięgano też w klinice Franka, czego dowodzi dysertacja doktorska Morawskiego, poświęcona leczeniu cukrzycy<sup>46</sup>. Jej autor wskazuje w niej gruszyczkę i pomocnik baldaszkowy, czyli specyfiki opisane przez Paracelsusa, należące do arsenału ludowych zielarek, jako stosowane w klinicznej farmakoterapii tego schorzenia<sup>47</sup>. Słowem: nie szczę-

<sup>41</sup> S. Rosołowski, *Historia mania chaos fatuitati junata*, 1817, s. 36.

<sup>42</sup> J. Śniadecki, *Krótki wykład systemu Galla z przyłączeniem niektórych uwag nad jego nauką*, „Dziennik Wileński” 1805, t. 1.

<sup>43</sup> A. Magowska, dz. cyt., s. 103.

<sup>44</sup> Tamże, s. 102.

<sup>45</sup> A. Bécu, dz. cyt., s. 23–24.

<sup>46</sup> S. Morawski, *Dissertatio inauguralis Medici-practica casum diabetis mellit cum epicrysi*, Vilnae 1823.

<sup>47</sup> A. Magowska, dz. cyt., s. 96.

dzono środków i nie obawiano się ekлекtyzmu – także niektórych pacjentów leczono i po akademicku, i na ludowo – do tego stopnia, że terapia przybierała formy makabryczne, jak uzdrawianie rażonego piorunem profesora Bécu. O jego kuracji Adam Kirkor pisał, że „zakopywano [go] w ziemi, nacierano, chciano krew puszczać, lecz na próżno, cios był śmiertelny”<sup>48</sup>. Brutalność tej terapii podyktowana jest oczywiście chęcią przywrócenia życia. Na początku XIX stulecia w praktyce lekarskiej zdarzały się bowiem przypadki nazywane pozorną śmiercią. Prowokowały one naturalnie entuzjastów czarnego romantyzmu, jak Edgar Poe, autor *Przedwczesnego pogrzebu*, ale też lekarzy, jak Śniadecki, którym zależało na przekazaniu społeczeństwu merytorycznej wiedzy zamiast siania grozy<sup>49</sup>.

Odnotować tu można jeszcze jedną osobliwość polskiej sceny medycznej, która stała się obiektem najzupełniej naukowego zainteresowania wileńskich lekarzy. Mowa o fenomienie znanym w nozologii jako kołtun polski (*plica polonica*). W roku 1814 Frank uznał, że kołtun jest endemiczną odmianą lepry, czyli trądu. Takie diagnozy znajdują się w zachowanych historiach chorób z kliniki prowadzonej przez Franka. Później, kiedy klinikę przejął Śniadecki, kołtun zyskał jeszcze większą sławę, gdy Feliks Rymkiewicz sprzedał za 100 dukatów rozprawę doktorską poświęconą kołtunowi, którą nabywca, Ludwik Knothe, obronił w roku 1829. Stał się on później bohaterem Balzaka w *Lekarzu wiejskim*, o czym autor wspominał siostrze Laurze w 1849 roku. Zdiagnozowany kołtun polski pojawił się później jeszcze we *Wtajemniczonym*, zyskując popularność na Zachodzie<sup>50</sup>.

Na uboczu medycznej sceny uniwersyteckiej – o czym trudno nie wspomnieć – rolę aktorów uzurpowali sobie znachorzy, oferujący kompleksowe usługi z zakresu interny, ortopedii, cyrulictwa, stomatologii, okulistyki i odczyniania uroków<sup>51</sup>. W przeciwieństwie do znachorów praktykujących w czasach saskich, szarlatani medyczni przełomu XVIII i XIX wieku potrafili czytać i pisać. Potrafili też zrobić z tego użytek, uprawiając autoreklamę na łamach prasy<sup>52</sup>. W ich ożywionej działalności Stanisław Staszic upatrywał przyczyny wysokiej śmiertelności z końca

---

<sup>48</sup> E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1973, s. 12.

<sup>49</sup> J. Śniadecki, *O przypadkach pozornej śmierci i [sposobach] przywracania tak umarłych do życia*, „Dziennik Wileński” 1805, t. 9, s. 487–513, „Dziennik Wileński”, 1806, t. 10, s. 25–54; *Dodatek do nauki o pozornej śmierci*, „Dziennik Wileński” 1806, t. 10, s. 110–131.

<sup>50</sup> D. Beauvois, dz. cyt., s. 219.

<sup>51</sup> A. Rudnicki, *O fałszerstwie lekarskim czyli fałszywych lekarzach i smutnym ich wpływie na społeczeństwo; Jakoż o środkach zachowania Kraju nadal od szkodliwości ladajakiego lekarzenia*, Warszawa 1816.

<sup>52</sup> Zob. W. Piotrowski, *Polska medycyna oświeceniowa*, Jawor 1997.

XVIII stulecia<sup>53</sup>, a Jędrzej Kurpiński, autor pięciotomowego podręcznika anatomii, bez pardonu nazywał ich „rzeźniami i zabójcami”, którzy „mordują ludzi<sup>54</sup>. Na początku XIX wieku przodującym na Wileńszczyźnie znachorem był Antoni Golec, zwany Antośkiem, którego działalność z pozycji naukowych dyskredytowali w medycznych rubrykach popularnej prasy Śniadecki i Chodźko<sup>55</sup>.

W tym miejscu wracamy do drugiego aktora teatru medycznego – chorego. Pacjenci reprezentowali różne środowiska – ci mniej zamożni trafiali do szpitali, gdzie rozgrywała się sztuka kliniczna, dla tych zamożniejszych rozpisywano sztuki z prywatnej praktyki domowej. Byli tam faktycznie chorzy z gorączkami, zapaleniami, reumatyzmem, kamicą pęcherza moczowego czy kiłą<sup>56</sup>, ale też hipochondrycy w rodzaju hrabiego Mostowskiego, którego Frank w żaden sposób nie potrafił „wstrzymać [...] od nadużywania lekarstw. Przy jego łóżku znajdowała się cała apteka” (F, 1, 80). Bycie samozwańczym lekarzem nie było wówczas trudne, jeśli się miało dostęp do aptecznych preparatów, jak rumbarbarum, woda miętowa, wyciąg z quassii czy nawet opium, lub specyfików, którym przypisywano lecznicze właściwości, jak kawa czy lemoniada.

W podejściu leczniczym, nie tylko Franka, ale też Śniadeckiego, dominowało całościowe spojrzenie na chorego. Frankowi zależało na tym, by w przyszłych lekarzach kształtować wrażliwość antropologiczną, pisał:

W moich wykładach tam gdzie medycyna stykała się z naukami moralnymi, lub fizycznymi zawsze starałem się obudzać poszanowanie dla religii i dla władzy, aby nikt nie mógł zrobić nam zarzutu, że uczymy młodych lekarzy patrzeć na człowieka tylko jako na wytwór natury a nie jako na jednostkę, złączoną z podobnymi sobie węzłami socjalnymi, o czym nie należy nigdy zapominać (F, 2, 10).

W ten sposób docieramy do dalszoplanowych widzów omawianego spektaklu, studentów w ogóle. Swoista atencja dla człowieka, również jego ciała, swoista wrażliwość antropologiczna, znajdowała odbicie w zainteresowaniach członków Towarzystwa Filomatycznego – i to nie tylko tych studiujących medycynę, jak Morawski czy brat Tomasz Zana, ale również tych bardziej *humanistycznie* zorientowanych. Na wileńskim uniwersytecie antropologia partnerowała medycynie, o czym świadczy *Antropologia o własnościach człowieka fizycznych i moralnych* autorstwa Józefa Jasiń-

<sup>53</sup> S. Staszic, *Pisma i wypowiedzi pedagogiczne*, Wrocław 1956, s. 15.

<sup>54</sup> Cyt. za: W. Piotrowski, dz. cyt., s. 35–36.

<sup>55</sup> A. Kraushar, *Znachor (Antosiek czyli Antoni Golec)*, Warszawa 1903.

<sup>56</sup> A. Magowska, dz. cyt., s. 103, 105.

skiego, lekarza i przyrodnika<sup>57</sup>. W czasie wykładów jej pierwiastki przemycali w swoich prelekcjach Michał Homolicki, profesor fizjologii, oraz Śniadecki – jej elementy odnajdujemy już w *Teorii jestestw organicznych*. Stąd też mogła być znana w środowisku studenckim – nie tylko fakultetu medycznego. Taką lekturę w październiku 1820 roku przesyłał i zalecał Mickiewiczowi Józef Jeżowski: „Masz także Politza<sup>58</sup> antropologią, która zastąpić może tymczasem miejsce psychologii. Ale kładę warunek, ażebyś tę antropologią zaraz zaczął czytać i po przeczytaniu odesłał do Jarosza natychmiast, gdyż ja sam jeszcze jej nie przeglądałem, a będzie mi bardzo potrzebna zapewne”<sup>59</sup>. O tym, jak żywe i powszechne były wówczas antropologiczne zainteresowania, świadczy to upomnienie Jeżewskiego, filologa klasycznego i znawcy starożytności, który domniemywa, że podręcznik antropologii będzie dla niego użyteczny.

Filomaci dość biegle znali teorie medyczne. Trudno powiedzieć, czy z teorii Śniadeckiego, czy z autopsji – prędzej czy później wszyscy byli przecież pacjentami, sam Frank konsultował niedomagania w kręgach filomackich (Fil, 412). Wiadomo, że obaj znamienici profesorowie prowadzili terapie metodą Browna, nic więc dziwnego, że Czeczot mógł w liście do Mickiewicza pisać ze znanstwem o leczeniu „brownistów drażniącym sposobem” (Fil, 168).

W korespondencji z tego kręgu znajdziemy też wzmianki o elektroterapii. Na posiedzeniu II wydziału filomatów 12 stycznia 1819 roku Pietraszkiewicz czytał *Rys teorii elektryczności*, a 23 marca *Historię mniemań o elektryczności*. O ich przesłanie dopytywał z Kowna Mickiewicz: „Rozprawa o elektryce – gdzie, i co o niej rozumiesz?” (Fil, 177–178).

Znajdą się też ustępy poświęcone magnetyzmowi, o którym czytano w „Pamiętniku Magnetycznym Wileńskim”. Niektórzy – jak Zan – również praktykowali. Jedną z takich prób, podjętą na pensji Aliny Deyblowej, streścił w grudniu 1819 roku w liście do Mickiewicza Teodor Łoziński<sup>60</sup>. Udaremnione przez gospodynię przedsięwzięcie było – jak wiele mu podobnych – próbą uwiedzenia. Zresztą, z powodu licznych domniemań

---

<sup>57</sup> J. Jasiński, *Przedmowa wstęp do antropologii czyniąca*, w: *Antropologia o własnościach człowieka fizycznych i moralnych* [...], Wilno 1818,

<sup>58</sup> Mowa o wydanej w Lipsku w 1800 roku *Populäre Antropologie* K.H.L. Politza.

<sup>59</sup> *Korespondencja filomatów (1817–1823)*, wybór i oprac. M. Zielińska, Warszawa 1989, s. 167. Dalej podaję oznaczenie Fil i stronę.

<sup>60</sup> „Zaczął [Zan] potem dowodzić, jak on będąc w jednym domu kobietę jedną przez zetknięcie tylko kolana z kolaniem magnetyzował. Złapała go w tym Deybellowa i stosując się do słów Zana, bardzo pięknie utworzyła zdanie, iż wierzy bez najmniejszej trudności, iż gdy mężczyzna z kobietą zetkną kolana, to wybornie nie tylko jedno, ale oboje magnetyzować się mogą” (Fil, 49).

o nadużycia erotyczne, mesmeryzm spotkał się wkrótce w Rosji z obostrzeniami – mogli go praktykować tylko lekarze z prawem wolnej praktyki, uzyskując dla każdego pacjenta indywidualną zgodę rady medycznej<sup>61</sup>.

Teatr nauczania medycyny, dokładnie jego anatomiczna scena, miał też ciemną stronę: można powiedzieć, że studenci fakultetu lekarskiego schodzili do półświatka, by w ogóle zostać lekarzami, to znaczy poznać wnętrze ludzkiego ciała, do którego dostęp był trudny z powodu niedostatku preparatów, czyli zwłok. Bardzo długo nie było społecznej zgody na wykonywanie autopsji i tego się Frankowi nie udało obejść żadnym fortem, ale tak sytuacja wyglądała w całej Europie<sup>62</sup> i w Ameryce<sup>63</sup>, toteż kwitł proceder wykradania ciał z cmentarzy, ściągający na brach medyczną gniew miasta<sup>64</sup>, ale też inspirujący wyobraźnię pisarzy – takie praktyki uwieczniła przecież Mary Shelley we *Frankensteinie*<sup>65</sup>. W Wilnie realia poprawiło nieco rozporządzenie, na mocy którego do uniwersyteckiego prosektorium miały trafiać zwłoki z wojskowych szpitali<sup>66</sup>, w związku z czym proceder ten był mniej skandaliczny<sup>67</sup>.

---

<sup>61</sup> A. Magowska, dz. cyt., s. 101.

<sup>62</sup> Proceder wykradania ciał (*body-snatching*) w zachodniej Europie praktykowano od czasu przeprowadzenia pierwszej sekcji zwłok w Bolonii około roku 1300. Pierwszej odnotowanej kradzieży zwłok dokonało w 1319 roku trzech studentów, aresztowanych za rabowanie grobów. Zjawisko to rozrastało się wraz z upowszechnianiem praktycznego nauczania anatomii na uniwersytetach i w prywatnych szkołach anatomicznych do tego stopnia, że w XVIII i XIX wieku to studenci medycyny i ich profesorowie byli zaangażowani w dostarczanie zwłok do autopsji. Z czasem jednak zatrudnienie to stało się profesją, której wykonawców nazywano „wskrzeszaczami ciał” – *resurrection men*. Na początku XIX stulecia działali oni w dużych miastach, takich jak Londyn w zorganizowanych szajkach, wśród których sławę zyskał gang Borough’a, prosperujący w latach 1802–1825, którego przywódcą był portier z Guy’s Hospital. Z pamiętników jednego z członków grupy, Josepha Naplesa, znamy ceny zwłok – przykładowo za przeznaczony do muzeum anatomicznego szkielet o wysokości ośmiu stóp należało zapłacić pięćset funtów. W Edynburgu natomiast w 1828 roku odkryto proceder mordowania dla pozyskania ciał dla potrzeb anatomii, którym trudnili się William Burke i William Hare. Kres tym działaniom przyniósł dopiero Anatomical Act w 1832 roku; zob. J.B. Bailey, *The diary of a resurrectionist, 1811–12, to which are added an account of the resurrection men in London and a short history of the passing of the Anatomy Act*, London 1896; H. Douglas, *Burke and Hare, the true story*, London 1973; J. B. Frank, *Body snatching: a grave medical problem*, „The Yale Journal of Biology and Medicine” 1976, nr 49, s. 399–410.

<sup>63</sup> S. M. Shultz, *Body Snatching: the robbing of graves for the education of physicians in early nineteenth century America*, Jefferson – London 2005.

<sup>64</sup> Magowska wspomina o wykradaniu ciał, ale nie rozwija tematu. Można się jednak domyślać, że wyglądało to podobnie jak na Zachodzie.

<sup>65</sup> M. Wollstonecraft-Shelley, *Frankenstein*, Warszawa 1989.

<sup>66</sup> A. Kowalska-Śmigieliska, dz. cyt., s. 23–25.

<sup>67</sup> Wiązało się to też z mniejszą niż np. w Londynie liczbą studentów medycyny.

W końcu wspomnieć można o okazjonalnych widzach, zwabionych tym, co niecodzienne – chodzi o zawartość gabinetów anatomicznego i patologicznego, które uważano za miejskie atrakcje – oglądali je: Paweł I, Aleksander I, Wielki Książę Konstanty oraz gubernatorowie<sup>68</sup>.

Medycyna kwitła w Wilnie w czasie, kiedy przebywał tam Frank – i ten moment prezentują jego pamiętniki oraz zapiski Morawskiego. Fakultet miał się na tyle dobrze, że po początkowej niechęci wobec zawodu lekarskiego nie został ślad, co praktykujący po studiach Morawski podsumował następująco: „w Wilnie [...] więcej było lekarzy, niż chorych” (M, 130). W szerszej perspektywie był to też przełomowy moment dla medycyny jako nauki, która dopiero wyłaniała się z szerszego, przyrodniczego kompleksu światopoglądowego, ukonstytuowanego na jedności świata przyrody, którą honorowano jeszcze w czasach romantycznych<sup>69</sup>. Taka medycyna, z którą wiązała się i nauka, i zabawa, i jakaś groza, stała się fenomenem tego czasu, co doskonale uchwycił Śniadecki w *Teorii jestestw organicznych*. Czytamy tam:

Któryż rodzaj umiejętności może bardziej interesować człowieka, jak sztuka lekarska? Nauka ta, sposobem wszystkich innych wiadomości ludzkich, powolnie bardzo wzrastała, przymuszona przedzierać się, z największą trudnością, przez nieskończone manowce błędu do prawdy. [...] Czytając uważnie jej historię, widzimy, iż nie masz żadnego z wiadomości ludzkich, któryby tyłu odmianom, wzruszeniom i rewolucjom poddały<sup>70</sup>.

Jeśli dodamy do tego i to, że drugiemu ze Śniadeckich przypadło w udziale opatrzenie uwagami wspomnianego na początku kompendium Bentkowskiego, okaże się, jak ważnym, w zasadzie nieodłącznym, kontekstem nauki jest sfera obyczajowa, w której realizują się relacje interpersonalne i społeczne stosunki – by przywołać tu tylko wzmianki i nazwiska pojawiające się w listach Salomei Słowackiej do Edwarda Antoniego Odyńca<sup>71</sup>, a także nazwiska znane z kart historii literatury – Śniadecki, Spitznagel, Bécu, Pelikan. Tak zarysowane wileńskie przedstawienie wpisuje się wyraźnie w dzieje polskiej medycyny, nadając jej „ludzki” wymiar, a romantycznym czasom, w których się rozgrywało, wymiar bardziej „fizjologiczny” niż zwykło się sądzić.

<sup>68</sup> J. Kamińska, *Universitas Vilnensis 1793–1803. Od Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego do Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego*, Warszawa 2012, s. 122.

<sup>69</sup> A. Magowska, dz. cyt., s. 221.

<sup>70</sup> J. Śniadecki, *Teoria jestestw organicznych*, t. 1, Poznań 1905, s. 4–5.

<sup>71</sup> *Listy S. Słowackiej-Bécu do A. E. Odyńca (1826–1829)*, Warszawa 1898, passim.



---

## The representation of Vilnius medicine in the diaries of doctors – Józef Frank and Stanisław Morawski

### Summary

In the article, the author proposes to consider Vilnius medicine from the memoirs of doctors – Józef Frank and Stanisław Morawski – as a performance. Such an analogy is derived from the history of medicine itself; for instance, the teaching of anatomy was earlier thought of as a performance in the *theatrum anatomicum*. In modern medicine a clinic, or a hospital, becomes the centre of the stage, encircled by a medical department, university and finally the city. The professor and the patient are actors; the students of the medical faculty are front row audience – interactive, we can add; in further rows we will find students of other majors. A general wider audience is the city, in whose life the students (and the university in general) have participated throughout history. The on-stage performances, that is therapy, are directed by the professor running the clinic. In this perspective, medicine of the early nineteenth century, practiced and lectured in Vilnius, becomes a socio-scientific phenomenon.